

# Czarna dziura

## Audio Research VSi75

Mariusz Malinowski

audio research



Trzon oferty Audio Researcha zawsze stanowiły drogie wzmacniacze dzielone. Sukces przystępnej cenowo integry VSi60 (około 19 tys. zł z lampami KT120) pokazał jednak, że warto się zainteresować również tym segmentem rynku. No, ale jak zwykle wyszło po amerykańsku. Obecnie model VSi60 jest już droższy o trzy tysiące zł, a druga w aktualnej ofercie lampowa integra VSi75 to jeszcze wyższa półka.

POWER

MUTE

VOL DN

VOL UP

BIAS

INPUT



**VSi75** jest nowością w ofercie ARC. Tak świeżą, że na stronie producenta opis urządzenia w trakcie przygotowywania testu jeszcze się nie pojawił. Mało tego, nie było ono tam w ogóle wymienione. Na szczęście, dystrybutor dysponował zestawem podstawowych informacji technicznych. Skromnym, ale dobre i to.

VSi75 to konstrukcja bazująca na integrze VSi60. Ten model już dobrze znamy; recenzowaliśmy go dwukrotnie, z różnymi kompletami lamp mocy („HFiM 11/09” i „HFiM 10/11”). W odsłuchach wypadł świetnie. Był uniwersalny brzmieniowo, muzyczny, a przy tym względnie „tani” (jak na amerykański hi-end). Miał jedną zasadniczą wadę – nieergonomiczną obsługę. Wynikała ona z dziwacznej i topornej przedniej ścianki.

VSi75 nie zastępuje sześćdziesiątki. Jest nowym urządzeniem, wzorowanym na tańszym modelu, ale droższym o 13 tys. zł. Różnicę w cenie ma uzasadniać wykorzystanie kilku dobrodziejstw sprawdzonych w końcówce mocy Ref75, należącej do wyższej linii Reference.

## Budowa

VSi75 otrzymał całkowicie nowy front. Znalazł się na nim wyświetlacz i sześć przycisków. Dwa służą do regulacji siły głosu; pozostałe do włączania, wyciszania, wyboru źródła oraz rozpoczęcia kalibracji lamp. Ta ostatnia czynność została uproszczona, bo w odróżnieniu od VSi60 nie potrzebujemy dodatkowego przyrządu diagnostycznego. Teraz na wyświetlaczu odczytujemy aktualną wartość prądu spoczynkowego danej lampy, a plastikowym śrubokrętem (jest w wyposażeniu) go regulujemy. Otwory ułatwiające dostęp do śrub znajdują się przed samymi lampami.

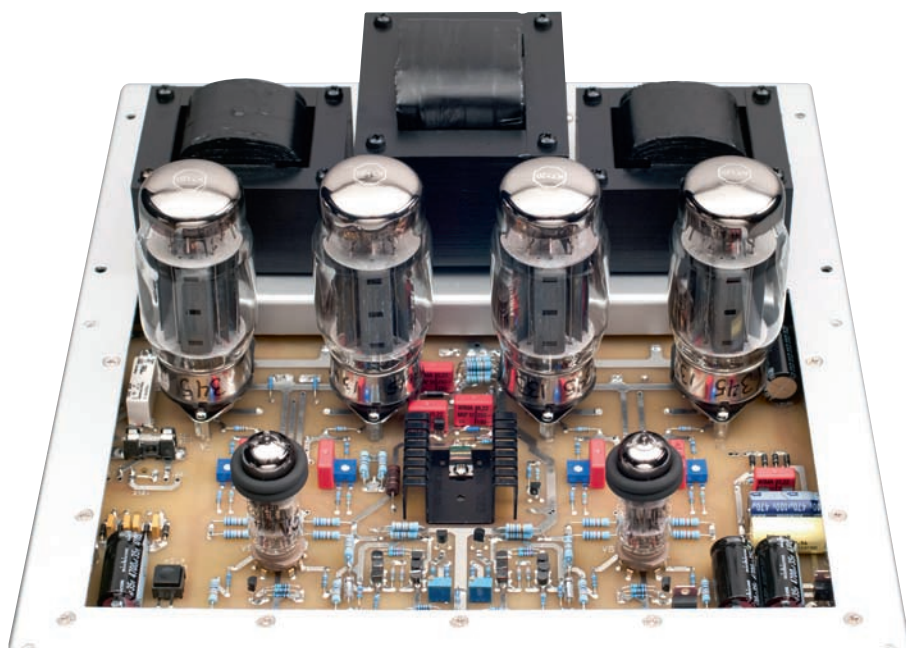
Włączanie wzmacniacza, jak zwykle w Audio Researchu, jest dalekie od intu-

icyjnego. Najpierw, po wciśnięciu przycisku „power”, należy odczekać 40 sekund (odmierzanych na wyświetlaczu), a potem odblokować tryb wyciszenia i ustawić pożądany poziom głośności. Na wstępie ma on zawsze wartość „0”, gdyż VSi75 nie zapamiętuje stanu sprzed wyłączenia. Co ciekawe, producent radzi jednak i tak wyzerować i wyciszyć wzmacniacz funkcją „mute”, również przy wyłączaniu. Kilka urządzeń tej firmy już w życiu przerobiłem i zawsze mnie dziwiła ta przesadna troska o ochronę przed nagłymi impulsami. Ale nic to, inwestując w hi-end kupujemy także trochę ceremoniału. Na pewno nie zaszkodzi.

Siłę głosu regulujemy w 103 krokach, co wydaje się wystarczające. Producenci na

dole skali czasami programują kroki zbyt duże (przynajmniej taką uwagę miał jeden z naszych recenzentów VSi60), ale teraz rozbieg przebiega łagodnie.

Z tyłu mamy do dyspozycji pięć wejść RCA i jedno wyjście pętli magnetofonowej (w sześćdziesiątce tego ostatniego nie było; było za to wyjście do subwoofera). Terminale głośnikowe (z oddzielnymi odczepami dla 4 i 8 omów) nie przyjmują bananów. Wyposażenie dopełniają gniazdo zasilania oraz bezpiecznik. No i... całe mnóstwo ostrzegawczych napisów. Ich ilość miałaby świadczyć o dbałości o bezpieczeństwo, choć do takiej filozofii nie pasuje brak kratki zasłaniającej lampy. Jak znam życie, będzie ona wkrótce dostępna, zapewne za jedyne 3 tys. zł.



Między lampami sterującymi widać tranzystory bufora wejściowego.

Wszystkie trafia rdzeniowe.

Standardowe wyposażenie i mnóstwo napisów ostrzegawczych.

Z drugiej strony, należy firmie oddać, że w porównaniu z tańszym modelem doposażyła VSi75 w kratę zakrywającą transformatory i kondensatory.

Obudowę wykonano z aluminium. Wariantów kolorystycznych nie przewidziano – jest tylko srebro.

Zestaw lamp jest identyczny jak w drugiej opcji VSi60. Wszystkie pochodzą z Rosji. Są to dwie pary tetrod strumieniowych KT120 Tung-Sola oraz para sterujących 6N30 Sovteka z pierścieniami antywibracyjnymi. Co ciekawe, identyczny komplet znajduje się w stereofonicznej końcówce mocy Ref75. Cóż to oznacza? Ano, że sekcja preampu w testowanej integrze musi być tranzystorowa. Nic zaskakującego. ARC od dawna (o ile nie od zawsze) robi stopień wejściowy na J-FET-ach. Tak też jest tym razem.



Wzmacniacz dysponuje mocą 75 W (VSi60 oddawał 50 W z lampami 6S50 i 57 W z KT120).

Według materiałów informacyjnych na stronie dystrybutora, w stosunku do sześćdziesiątki zmieniono transformator zasilający, podwojono ilość elektrolitów filtrujących, trafa wyjściowe przejęto z Ref75, podobnie jak kondensatory sprzęgające. To wszystko prawda (choć w przypadku transformatorów musimy uwierzyć na słowo) i nie są to zmiany kosmetyczne. Z drugiej strony, nie oszukujmy się – to nie jest żaden całkowicie nowy układ. ARC od lat bazuje na sprawdzonych rozwiązaniach, zgodnie z zasadą: „lepsze wrogiem dobrego” i dba o to, żeby zbyt ryzykownymi próbami niczego nie zepsuć.

Dla porządku porównałem zdjęcia ze swojego dawnego testu końcówki VSi15, wspomnianych już recenzji VSi60 oraz tegorocznego testu Ref75 („HFIM 1/13”). Oczywiście, widać różnice, ale jasne jest też, że konstruktorzy pozostają wierni wiodącemu paradygmatowi technologicznemu: tranzystorowe wejście, montaż na płytkach, a nie przestrzenny, klasa AB, układ przeciwobny (push-pull), starannie dobrane komponenty i podporządkowana jednemu schematowi architektura wnętrza. Główne różnice to rodzaj i ilość lamp, pojemność filtrująca w zasilaczu oraz szereg szczegółów, pomijalnych dla większości audiofilów. We wnętrzu VSi75 znajdziemy jeszcze dodat-

kowy mały transformator, odpowiedzialny za tryb stand by i pracę wyświetlacza. Z lewej strony głównej płytki umieszczono przycisk do resetowania licznika czasu pracy lamp.

Wszystkie urządzenia ARC powinny podlegać 600-godzinnemu wygrzaniu. Przy konstrukcjach lampowych proces jest bardziej rozciągnięty w czasie, nie zaleca się bowiem zostawiania ich włączonych przez cały czas. Na szczęście, egzemplarz dostarczony do testu miał na liczniku ponad 500 godzin, więc do odsłuchów można było przystąpić już

po kilku dniach. Potencjalny klient powinien jednak pamiętać, że żywotność lamp mocy to około 2 tys. godzin – a zatem pierwszy komplet zużywa się w dużej części jeszcze w fazie docierania.

### Konfiguracja

Odsłuch został przeprowadzony w systemie złożonym z odtwarzacza Naim 5X z zasilaczem Flatcap 2X oraz, zamiennie, dwóch par kolumn: Dynaudio Contour 1.3 mkII oraz Chario Academy Sonnet. Z tymi drugimi grało lepiej. Okablowanie sygnałowe i głośnikowe to



**Panel frontowy zaprojektowany z klasą.**

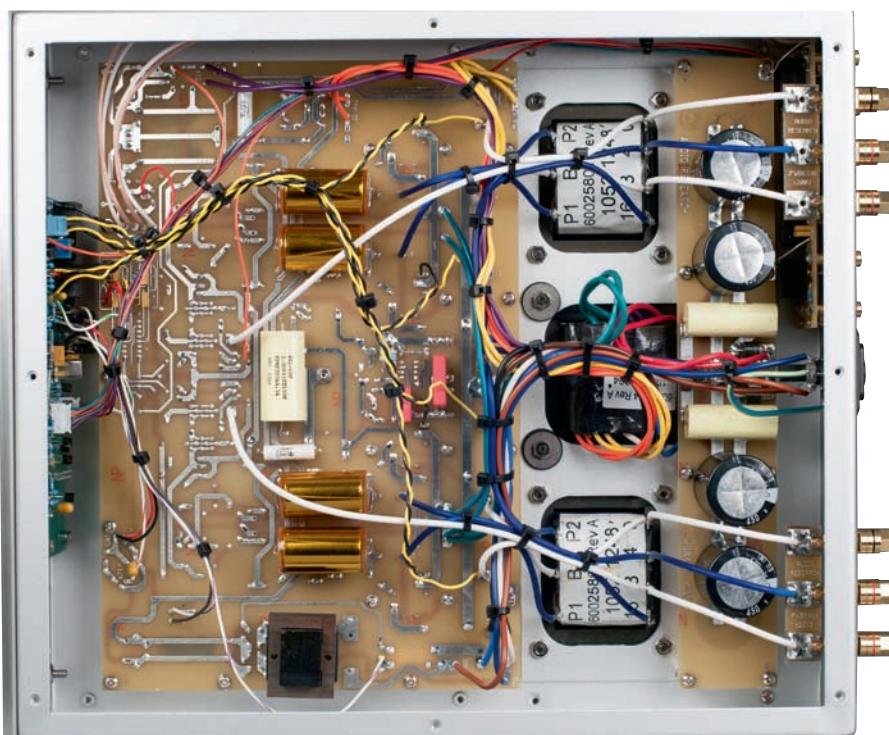
**Kondensatory sprzęgające (te złote) zainstalowano od spodu.**

Acrolink (7N-A2400 III oraz 6N-S3000), natomiast sieciówki – PAL i Neel.

### Wrażenia odsłuchowe

Wzmacniaczowi ARC można przypisać trzy zasadnicze cechy. Pierwsza – nie ukrywa, że jest lampą. Druga – oferuje zaskakująco bogaty wachlarz atrakcji wychodzących poza stereotyp brzmienia lampowego. I trzecia – mimo wyrazistego charakteru własnego, potrafi wytworzyć audiofilską czarną dziurę, której sile wciągania nie sposób się oprzeć. Każdy z tych aspektów zasługuje na omówienie.

Lampowość brzmienia jest wyłożona od razu. Mamy gęstą i nasyconą średnicę o oleistych barwach, lekko zmiękczonej bas i pozbawioną agresji górę. Ujmującą płynność dźwięku oraz plastyczny wokal. W żadnym z tych aspektów urządzenie nie przekracza jednak umownej granicy kompromisu pomiędzy zwolennikami grania lampowego i tranzystorowego. Wiem, co mówię, bo sam należę do tych drugich. Efekt delikatnego dogrzenia zdarza się nawet w piecach solid-state i jeśli jest on częścią przemyślanej koncepcji brzmieniowej, to wszystko w porządku. Zresztą, klasyczne lampowe





czary to raczej domena słabowitych konstrukcji na triodzie single-ended. Tutaj mamy wydajny push-pull i klasę AB.

Lampową wartość dodaną urozmaicając nieco zaskakujące elementy. Na pierwszy plan wysuwa się charakterystyczna linia rytmiczna – zaznaczona mocno, niemal dobitnie. O ile słowo „kontrola” stosuje się najczęściej do opisu niskich tonów, to tutaj nie znajduję lepszego określenia dla samego rytmu właśnie. Ma on silną fazę ataku, bliską nawet efektowi utwardzenia. Prowadzi muzykę, choć jeszcze jej nie dominuje. Bębny i talerze są jakby uczestnikami żołnierskiej musztry w elitarnej jednostce desantowej. Nie uświadczymy tu dźwięków wibrujących ani na milisekundę poza komendami wybrzmień. Jeśli bas i średnica ciągną w stronę rozmarzenia, to rytm przywołuje towarzystwo do porządku. Podkreśla linię basową, ale do jej lampowego nasycenia dodaje organizację i dyscyplinę. Efekt jest bardzo wyważony – dźwięk podbudowuje solidna podstawa harmoniczna, a pomimo ożywczego efektu sekcji rytmicznej, nie słyhać w nim pośpiechu ani nerwowości.

Powyższe dwie cechy główne wzmacniacza (sygnatura lampowa i odważny rytm) były zauważalne od samego początku odsłuchu. Chyba już w drugim zdaniu brudnopisu zapisałem, że wzmacniacz sprawiał wrażenie, jakby bardzo chciał udowodnić, że potrafi zagrać nie tylko romantyczne plumkanie, ale także pokazać pazur. To solidny wyrób doświadczonego mistrza-rzemieślnika, traktującego swoją pracę profesjonalnie, unikającego przerysowań i zachowującego równowagę między skrajnościami. Widać podpis mistrza, zaznaczony charakter własny, ale nie na tyle, aby fałszować obraz muzyczny. Jakby urządzenie było produktem określonej szkoły brzmienia, ale szkoły, w której powtarzalność i rutyna już dawno zastąpiły pasję.

Taki wniosek okazał się jednak błędny. Odkrycie trzeciego i najważniejszego elementu, czyli wciągania w czarną dziurę, przyszło z czasem. Na początku prawie nic nie zapowiadało, że opinia końcowa może być inna od „neutralnie pozytywnej”. No właśnie – prawie. Z tym, że to „prawie” najpierw trzeba było zdefiniować. Zanim zrozumiałem brzmienie tego wzmacniacza, musiałem wpaść na pomysł, jak je ugryźć. Ale jak to zrobić, gdy wszystko wydaje się jasne? Tutaj opłacił się brak pośpiechu. VSi75 grał u mnie

około miesiąca, a rozgryzłem go dopiero na początku trzeciego tygodnia. Oto przybliżony zapis tej historii.

Po godzinnej rozgrzewce (krócej chyba nie warto, bo na zimno dźwięk nie przypomina high-endowego), kiedy muzyka grała „do kotleta”, siadałem na swoim stanowisku i uruchamiałem właściwą płytę. Brzmienie ciągle przypominało, tak jak dzień wcześniej, „lampę z doładowaniem” i odsłuch przebiegał bez większych emocji. Ale – jakimś dziwnym trafem – nigdy się nie kończył na pierwszej płycie. Jakby jakaś informacja podprogowa kazała słuchać dalej. Po drugim krążku informacja stawała się trochę silniejsza (identyczną historię mam z cukierkami truflowymi). Znać to uczucie? Ekstazy nie ma, ale można w muzyce wyczuć jakiś niezidentyfikowany, intrygujący smak. Brzmienie nie męczy. Jest element ciągłego zainteresowania, a podświadomość sugeruje, że słucha-

nie nie męczy. Jest element ciągłego zainteresowania, a podświadomość sugeruje, że słucha-

#### Pilot poręczny i funkcjonalny.



nie to coś w rodzaju nasycania umysłu wirtualnym paliwem muzycznym. Satysfakcja rośnie powoli, ale za to z każdym kwadransiem. Wrażenie okazało się powtarzalne. Codziennie działo się to samo.

Gdy myślałem, że wpadłem w rutynę odsłuchu standardowo zaprojektowanego wzmacniacza, przez krótką chwilę wydało mi się, że dostrzegam w tym głębszy sens. I wtedy właśnie nastąpiło olśnienie. Można je porównać do obserwacji stereogramu. Na pierwszy rzut oka widać tylko powtarzalny wzór graficzny, w którym nie wiadomo, o co chodzi. Gdy jednak właściwie zogniskujemy wzrok, zobaczymy trójwymiarową treść. Tutaj to samo dzieje się z dźwiękiem. Gdy już wiemy, jak słuchać, niczym za dotknięciem magicznej różdżki materializuje się dodatkowy wymiar, w którym wszystko jest niemal narkotycznie wciągające. Teraz wypadałoby wyjaśnić, jak „słuchać”. Ale jak tu opisać wrażenie wciągania przez czarną dziurę? Musimy „tylko” wejść na odpowiedni poziom subtelności odbioru, zgrać się z urządzeniem. Właściwie zogniskować percepcję; metodą prób i błędów wyregulować swoje nastawienie.

VSi75 jest z pozoru niezłym urządzeniem, jednak dla wytrwałych rezerwyje przeżycie niemal kosmiczne. Gdy po raz pierwszy wsiąłem w ten właściwy rodzaj słuchania, byłem przekonany, że odkryłem audiofilską tajemnicę, którą zachowam tylko dla siebie. Jak widać, zła małem się. Bo ARC VSi75 to wzmacniacz, do którego można się autentycznie przywiązać. Wcześniej zasugerowałem, że mamy do czynienia z dziełem mistrza rzemiosła. Teraz muszę to skorygować. VSi75 jest arcydziełem artysty, który stworzył dźwięk gęsty, żywy, duży i muzykalny. Zdecydowany, ale bez agresji. Dociążony, ale zwinny. W którym pozornie nasycony i potężny bas jest tak naprawdę plastyczny i zróżnicowany. Gdzie wtopiona w średnicę góra prezentuje rzadko spotykane bogactwo, a zaskakująco rozciągnięta i perfekcyjnie lokalizowana stereofonia dopełnia całości. To produkt skończony, stworzony dla melomanów. ARC potrafi wydobyć esencję z każdego rodzaju muzyki i nie jest zanadto wybredny, jeżeli chodzi o jakość nagrań. Każde zostaje ukazane w możliwie najlepszym świetle. Czy można chcieć więcej?

## Konkluzja

VSi75 to mistrz w maskowaniu swego mistrzostwa. Odwdzięcza się słuchaczowi w wymiarze wprost proporcjonalnym do poświęconej mu uwagi. Prawdziwe oblicze pokazuje jednak dopiero w czarnej dziurze. I wciąga do niej razem z portfelem.

### Audio Research VSi75

Cena: 35400 zł

#### Dane techniczne:

Stopień końcowy:	Te/PP
Lampy mocy:	4 x KT120
Moc:	75 W
Lampy sterujące:	2 x 6N30
Odczepy:	4, 8
Pasma przenoszenia:	b.d.
Zniekształcenia:	bd.
Sygnal/szum:	bd.
Wejścia liniowe:	5 x RCA
Wejścia phono:	–
Wyjścia:	tape out
Regulacja barwy:	–
Zdalne sterowanie:	+
Wymiary (w/s/g):	23,5/36,8/41,3 cm

#### Ocena:

Brzmienie: hi-end